

GLINA, OGIEŃ, POPIÓŁ





Zdjęcie autora: Władysław Szulc, 2003



Janusz Szuber

# GLINA, OGIEŃ, POPIÓŁ

Sanok, 2003

Redakcja: Anna Strzelecka  
(Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku im. Grzegorza z Sanoka)

Projekt okładki: Artur Olechniewicz

Na okładce wykorzystano negatyw fotografii z roku 1900 przedstawiającej ruiny klasztoru Karmelitów Bosych w Zagórzcu autorstwa Wiktora Schramma (zbiory archiwum Muzeum Historycznego w Sanoku).

Wydano na prawach rękopisu, w listopadzie 2003 r.

Druk: Zakład Usług Poligraficznych, 38-400 Krosno, ul. Grodzka 10  
tel. (0-13) 432 39 09; fax 436 88 18; e-mail: drukarnia@krosno.com

*Przypadek niechaj zniknie i fałszywy pozór:  
Winięś być istotny, bez barwy, bez koloru.*

*Angelus Silesius*  
Przeł. Andrzej Lam



## SZTURPAK

Jeszcze za czasów mojego dzieciństwa  
Mówiono o takich: szturpak,  
Co znaczyło „nierozgarnięte popychle”, „niezgrabiasz”  
I szansy żadnej na odmianę koślawego losu.  
Ten wpisany w gwiazdy nie dopuszczał korekt  
A nieliczne wyjątki potwierdzały żelazną regułę.  
Dlatego chodziło się do kina lub teatru cieni.  
Jak pijany płotu, ratując tamto,  
Czepiam się słowa-widma,  
Niepewny, czy odnalazłbym je w jakimś słowniku,  
Poza domowym, oczywiście, kiedy sam  
Ze sobą, bez świadków uprawiam wątpienie

## BLISKO, NA WYCIĄgniĘCIE RĘKI

Idziemy „na geja” – mówią młodzi,  
A to przecież plac św. Jana,  
Właściwie skwer tuż przy skarpie  
Kilkadziesiąt metrów nad doliną Sanu.

W miejsce murów obronnych skromny murek  
W sam raz do picia tanich alkoholi.  
Przychodzą tu przed lekcjami i po szkole,  
Krzyczą do późna, uprawiają seks  
Jedni przy drugich. No i paru dyżurnych  
Narkomanów zwiniętych w kłębek.

Najpiękniej „na geju” jest wczesnie rano,  
Kiedy słońce wychodzi zza Bieszczadu  
I oświetla północną pierzeję placu -  
Osiemnastowieczny zajazd, wenecką  
Willę Zaleskich i kapliczkę Nepomucena.  
Z mojego okna nie widać świeżych zacieków moczu  
Na jej odnowionej elewacji.

## CHILKU

A jeśli nawet, jak chcieli niektórzy,  
Chilku był rzeczywiście synem pana Eugeniusza,  
To i co? Biegli za nim, spłoszonym  
Jak szarak, bruzdami kartofliska, i jego wielkie  
Uszy, odstające od przekrzywionej na prawe ramię głowy,  
I ręce jakieś za krótkie w chwili,  
Kiedy padł ten jeden celny strzał,  
Poprzedzony śmiechem rudego grenzschatza,  
Który odtąd czai się czarciem na dnie  
Każdej butelki po wypitym samogonie.

## SPISKOWCY Z SANOCKICH GÓR

Pożerany zachłannym płomieniem sobótkowego ognia,  
Wsluchujący się w pasterskie ligawki  
N.N. – uczestnik oczyszczającego obrzędu  
Na Ostrej Górze albo w dolinie Rzepedki.

No bo kim, na miłość boską, tak naprawdę jestem,  
Tu i teraz wysyłając maile do przyjaciół za oceanem,  
Kiedy na wszystkich ekranach globu  
W tym samym błysku eksplodują wieżowce World Trade  
Center,  
Kończy się historia i zaczyna poczwółwiecza era.

Ja on każdy gdziekolwiek,  
W połowie dziewiętnastego wieku na przykład,  
Kiedy spiski szeptane po szlacheckich gospodach  
I „Chrystus na puszczy” Juliana Goslara  
Z sanockiej drukarni Karola Pollaka.

Albo z bezdomnym poetą  
W łóżku hojnego mecenasa składając sonet  
O włosach upiętych wysoko, ja – N.N. uzurpator  
Na śliskim igliwiu z kluczem do oznaczania roślin  
Przy królewskiej studni.

## FIGMENT

Poprawiał nerwowo gufrowaną krezę,  
Mankiety oczywiście koronkowe,  
Jak przystało na filozofa-domokrażcę.  
Bubi chichotał. Gdy weszła Matylda  
Wniesiono lichtarze, ja trzymałem fason  
Spoglądając dyskretnie na klamry trzewików.  
Potem uciekaliśmy po rusztowaniach:  
Matylda, Bubi i tamten samozwańczy Spinoza,  
Ja za nimi, a w dole tresowany lokaj  
Niósł na przywłaszczonej tacy wizytowy bilet,  
Czyj nie pamiętam. Grała pozytywka  
Dla nas czekających na odprawę celną.  
Do odlotu całe czterdzieści pięć czegoś,  
Minut czy sekund. Na płycie lotniska  
Znajoma sylwetka ministra Fouché.

## DUKLA

Do niej bracia mleczni w poezji  
pielgrzymują brat Miron brat Jerzy  
zamieniają stiuki czułe na słowa  
Amaliowa Dukla i Cergowa  
Jan kosmaty od pszczoł i niedźwiedzi  
Miron z Jerzym obok siebie jak żywi  
flet czaruje Mozartkugeln sama radość  
muszla z luster rokokowa bombonierka  
w czepku z książką w atlasowych pantofelkach  
tak umierać na oczach gawiedzi

KUTNA` HORA – SEDLEC

*A skąd tu ten aniołek,  
Putto barokowe, tuścioszek  
Golutki z dołeczkiem w kolanie,  
Na piramidzie kunsztownej*

*Bieluchnych pieszczeli,  
Które w szczękach bezdziąsłych  
Aportują czaszki czyściutki,  
Gładziutki, bez jednego włoska?*

Ach, te leniwe słodkie czeskie morza,  
A w nich pobożne ossuarium –  
Rafa szalonych mnichów.

Tam nasze spotkanie Mirando, Xenio, Biserko,  
Małgorzato, Anno: w nieoswojonym, wspólnym,  
Jakimś pozaludzkiem „my”.

IN MEMORIAM  
MARIAN KRUCZEK (1927-1983)\*

Egipt z gipsu w aplikacjach.  
Na ścierniskach sowy płaskie.  
Skrzydła onym dolutować –  
Pół grzebienia szponiastego.

Gdzie nakrętek ornamenty  
Świecą zbytkiem i korozją,  
I widelców bosc stópki,  
Tam są czułki ze sprężynek.

Kapelusik – tubka trąbki.  
Tarka w pawich samorodkach.  
Na guziki z końskich kopyt  
Zapiąć relief jak jesionkę.

Liczę muchy na śmietniku,  
Palę miąższ czarnego bzu,  
Papierosy w papilotach  
Nim je zetnie kosą mróz.

Tu jest moje zagapienie,  
Dwór przydrożny faraona.  
Dla wyrzutków nowa ziemia,  
Z niedostatku – pycha sztuki.

Zabić ćwieka wyobraźni  
Tak zniecka i na amen.  
Niech bestiariusz zodiak –  
Forma samą siebie stwarza,

Coś co potem w sobie jest,  
Choćby szczęł w niebycie demiurg  
Jednodniowy – omnis moriar.  
Zbrojny goliat tarantula.

*\* Marian Kruczek (pochodzący z podsanockich Płowiec profesor krakowskiej ASP) budował fantastyczny świat niepowtarzalnych dziwotworów – groźnych i zabawnych zarazem – z odpadków, złomu, „surowców wtórnych”, nadając swoim kompozycjom osobliwe, dorosło-dziecięce, tytuły.*

*(JSz)*

## AZYL NA CZAS NIEPOGODY

Nawrót zimy, Krzysztofie,  
Nawrót zimy w kwietniu.  
Okna na palmową umyte, że błysk –  
A tu nagle taka pakość,  
Z nieba pokajanie.

Na mojej Stróżni (łysy garb  
Parkowej góry) teraz od nowa  
Oczapionej śniegiem – pianą  
Ubitą z białek wielkanocnych –

Nie postawiono pomnika kartofla.  
Miał taki pomysł Marian Kruczek,  
Bo inny Marian, Pankowski, nazywał  
Nasze sanockie hrabstwo: Kartoflania.  
Imiona ich obu święconą kredą  
Zapisać w kominie.

Twoja Stróża, Krzysztofie, ze światła,  
Więc skwapliwie skorzystam z zaproszenia.  
*Władca pagórków tamtego miasteczka*  
Zamieszkam w Twoim wierszu  
Na czas niepogody.

## RZEMIOSŁA

Pilotka podbita króliczym futerkiem,  
Tasiemki pod brodą rozwiązane,  
Bo głowa spociała się od tego marszu na przełaj.  
Kto ją szył, tę czapkę z byle jakiego materiału,  
Na podobieństwo tamtych z prawdziwej  
Skóry, zamszowych od środka,  
Z paskiem, klamerką i kłapkami na uszach?  
Już nie pamiętam, może krawiec D.,  
Który wykonywał także podrzędne kuśnierskie roboty.  
W końcu uszycie pilotki dla chłopca,  
Ocieplonej albo na samej podszewce,  
Nie wymagało jakichś szczególnych umiejętności.  
O niej, czapce-niewidce, powinienem ułożyć elegię,  
Wiersz niekoniecznie metafizyczny.

## LUDMIŁA

Płot pleciony, malw warkocze i altana,  
Stroma strzecha, agapanty, z woskiem ul.  
Niecierpliwi się ogród Ludmiły:  
Dla Pomony Flora ściele sad.

Pszenne ciasto – bursztyn dyni, floksów piana.  
Na łądach z różą w zębach idzie ogród.  
Pod obłokiem pszczelim jabłoni  
Jest Ludmiła wełną mleczy umajona.

## GLINA, OGIEŃ, POPIÓŁ

Śliwowica pana Leopolda – po którymś kieliszku  
Pasma Słonego ruszało chwiejnie wielbłądzim pochodem.  
Nim się obejrzał, przekroczył dziewięćdziesiątkę.  
Leopolis semper, gimnazjum, szyk kawalerzysty.  
Sąsiad Łomiński, podobnie wiekowy, dalej lepił garnki  
Tyle, że teraz wyłącznie dla czystej przyjemności.

Krakowskie mieszkanie przy Rydla, blisko pętli.  
Rokrocznie na początku maja, z żoną  
I trzema kotami przyjeżdżał pan Leopold  
Do Tyrawy Królewskiej Mrzygłodu. Wynajmowali w rynku  
Pusty dom z ogrodem. W wysokich pokrzywach  
Resztki garncarskiego pieca. Dalej San.

Był pan Leopold inżynierem. Budowanie zapór,  
Także tej w Solinie. Często świtem do pracy na koniu,  
Bo nie wszędzie motorem dojedzie. Dużo wcześniej  
Wojna i dwie okupacje. Skorodne, Perehińsko: wtedy  
Z ojcem wiertaczem zawsze przy jakiejś kopalni.

Cień matki nieustający pod skrzydłem obłoku.  
Jak on mnie siebie kiedyś, tak ja jego,  
Komu? po co? będę opowiadał. Zanim – posłuszny  
Obyczajom tutejszych, na śmierć zapomnianych, plemion –  
Wsypię jego prochy do glinianego naczynia.

BALLADA  
O BOGUSIU IWANOWSKIM

Boguś z Tyrawy Wołoskiej  
Polecał opiece boskiej  
Sprawy nocne i dzienne  
Rzeźbione w dębie ciemnym.

Przykłada dłuto do drzewa:  
Pod korą Adam i Ewa  
W szczelnym ciele jabłoni,  
Rajskiej-nie-rajskiej jak oni.

Nad Chrystusikiem wychudłym  
Modrzewia frędzliste kudły  
I kociorupka – czeremcha.  
W Tyrawce pstrągów tęcza.

Wędrowiec z tęgim kosturem,  
Któremu korniki dziurę  
Wyjadły w spróchniałym sercu,  
Wór taska ciężki od szmelcu.

Co komu dano – niech trzyma:  
Jednemu szept, drugim glina  
Lub wióry przykryte derką.  
Tartaku wytrwały terkot.

Vanitas vanitatis –  
Tarnina w puchach ptasich.  
Jest-było-będzie tak w kółko  
I barabundzie z trymbulką.

Gdzie Rzym? Gdzie Krym? Gdzie Bizancjum?  
Nad Słonym obłoki tańczą.  
Po pas w złoto cerkiewne  
Zanurzeni święci i święte.

Przed Siemuszową Hołuczków –  
*Hospody chóralne diaczków.*  
I Boguś Iwanowski,  
Rzeźbiarz z Tyrawy Wołoskiej.

## DE SE IPSO

Łaskawy – nielaskawy Los  
Skąpił zdolności i urody  
Jemu (gdy innym w obfitości  
Dawał rozrzutnie bez zasługi).

Samego siebie pytał jak  
Ujść cało z piekła fizjologii:  
Metafizyczny horror puszki,  
Którą od wewnątrz chciał otworzyć

Na próżno. *Wszystkie twoje prace  
Są jak czerpanie wody sitem –  
Poucza ascetyczny guru.  
Skoro sekator przetnie nitkę,*

*Kabel arterii. Oddech Abla,  
Obłoczek rosy na lusterku,  
Przechowa anioł stróż twój Kain.  
Z taką pociechą w krótką wieczność!*

Mistrza diatrybą pokrzepiony,  
Żaroodpornym światłowodem  
W ucho nicości słał psalmodie,  
Jak on bez wdzięku i harmonii.

## TE ŁĄDY BYŁY OBIETNICĄ

Te łądy były obietnicą,  
Rozgwiazda, kompas, róża wiatrów.  
Ciało oddane w służbę ciała  
W tweedach, trykotach, skórach zwierząt.  
Tu gdzie się tłuszcze odkładają,  
W objęciach węgla, kobaltu i miedzi.  
Przez step oddechu taborami płuc.  
Żeremia kolan. Szklista garsoniera soli.  
Dzwon jeziora nad pudłem dyskotek.

## I ROZPOCZAŁ SIĘ EON

O co szło im wtedy,  
W tym zaciekłym sporze?  
Żarna pracowały,  
Pylilo się zboże,

Wieżowce płonęły  
W lustrze oceanu,  
W katakumbach metra  
Hymn śpiewany Panu.

I rozpoczął się eon  
Dobry dla strategów  
I meteorologów –  
Ubywało śniegu

Z plaży dla pingwinów  
I białych niedźwiedzi,  
Których ruchy czujnik  
Na obroży śledzi.

Zboże się pylilo,  
Pracowały żarna:  
O co im chodziło,  
Po latach nie zgadnąć.

Nie rylcem – na dyskach  
Spisując zdarzenia –  
Nowych papierusach –  
Piórem światłocienia

Zamieniali w towar  
Krwi pożywne ziarna.  
*W archikatedrze giełdy  
Komputerowa msza pontyfikalna.*

## DYSTYNKCJE

Za każdym razem, że już więcej nie,  
Bo i po co? Komu? Chyba sobie  
Siedzącemu jakby wewnątrz sztychu,  
W barokowej ruinie zagórskiego karmelu  
Sklepionej niebem nawy, z girlandami  
Samosiejek na gzymsach, w wykuszach.  
Zło nie jest *adversaire*, jak chce  
André Glucksmann, tylko *adversité*.  
Więc kamień od kamienia, aby  
Na kamieniu kamień nie pozostał.  
I pycha pilastrów wędła w opuszczeniu.

## JEJ KRUCHY PROFIL

Jak Tomcio Paluch albo jeszcze mniejszy,  
Przez katarakty obu wielkich wojen,  
Łuszcząc z albumu stare fotografie,  
Chciałem dopłynąć do pięknej epoki,

Do portu, w którym króluje ich gorset,  
Bliski tym ciałom zamienionym w popiół:  
Kobiet i dziewcząt z krwi i atramentu.  
Pod żaglem z listów spłowiałych płynąłem,

Chcąc się dowiedzieć czy naprawdę piękna  
W koronkach genów mnie ofiarowanych,  
W sukniach, grzebieniach, w gramatyce obrzędu,  
W pluszowej łoży z włosiem arii w uchu.

Kto komu w kości słoniowej wyrzeźbi  
Jej kruchy profil i oprawi w heban,  
Wieczność nietrwałą jak złamany wachlarz  
Opowie krótko prawdomównym wersem?

*1975*

## CIELESNOŚĆ

Duch? Nie, to cielesność ich poraża oczy,  
Kiedy niewinni pozornie aż do okrucieństwa,  
Z zarośli rzesz nawzajem podglądając siebie  
Biodro w biodro idą. Pod skrzydłem oddechu

Wargami zbiera piegi z jej policzka.  
Łuk triumfalny stopy i węzeł ramienia,  
I płaska pletwa fali przy łagodnym brzegu  
W nagości światła drwią z rytmicznej mowy.

*1975*

## DO ARTURA OLECHNIEWICZA

Zaiste, niezwykłą podróż  
Zafundowałeś mi, Arturze. I jestem ci wdzięczny  
Albowiem taka nieczęsto w moim wieku się zdarza.  
Na perszeronie, z ważkami w miedzianych warkoczach,  
Ona, cielesna, że czuję jej oddech  
Na twojej skórze, zawstydzony podobieństwem  
uczynków,  
Bo i ja byłem kiedyś chłopcem, który do ruin  
Klasztoru nad Osławą, jak ty, pielgrzymował.  
Zakucie, zbielała cerkiew na skarpie i kiwony-widma.  
Dwór, grobla, stawy, zatopiona tratwa  
I wyspa na rzece w sam raz dla dwojga,  
Mogły być, jak cała reszta, wyłącznie *tekstem* –  
Rozsmakowaną w sobie narracją sztukmistrza.  
A tu zaprzeczenie: rzeczywista  
Wyprawa do miejsc, którym zwróciłeś duszę,  
Jaką dać może tylko nazywające słowo.

*czerwiec 2003*

## CELNIK ROUSSEAU

Że też wcześniej sam na to nie wpadłem!  
Dopiero Janka patrzy i zniecka mówi:  
Wypisz, wymaluj istny Celnik Rousseau.  
Rozżarzone purpurą wachlarze octowców,  
Żółć tynków, skłębione zielenie, błękity jaskrawe i płaskie.  
Mój ogród wyłożony kostką różowego klinkieru.  
Krwiste brązy dachówek i donic.  
*Niech tedy język artysty potwierdzi*  
*To, a nie inne do wyboru, bytowanie w byciu.*  
I nas – jego i ją – przez kogoś trzeciego widzianych  
Na tym papuzim patio.

2003

## NOWE PRACE

Zostałem chłopcem kredensowym.  
Zajęcie dobre jak każde inne.  
Jestem ostrożny, żeby nie dostać po łapach.  
Dbam o serwisy, czyszcę stare srebra  
(nigdy nie widziałem dotąd nowych sreber).  
Godzinami mogę kontemplować chochlę,  
Jej triumfalne niedostępne *esse*,  
Którego posiąść nie sposób słowami.  
Różne od mego byłem, jestem, będę  
Budziło bezinteresowny podziw i pokorę,  
Szacunek dla rzeczy istniejących poza mną.  
I zdziwienie, że właśnie to zostało mi ofiarowane  
Jako zadatek czegoś albo obietnica,  
Stanowiąc niejako nieśmiały wstęp  
Do prywatnej metafizyki.

1975

## HORTUS CONCLUSUS

Z zielonego stromeo popiołu  
Sygnaturki nad klasztornym urwiskiem,  
Smoczej łuski ceglanych dachówek,  
Blachy szronów cętkowanych rdzami,  
Ciepłych tynków barwy pustynnego piasku,  
Które piją światło oleiste  
Nawet z niskich, śnieg niosących, chmur  
Lub pęcznią w ciemnym miodzie skrzypiec,  
Kiedy latem najprawdziwszy ogród  
Tu, na patio, z iskrami świetlików  
I wysokie coraz niżej się zapada,  
Więc ten obraz, fiszbinami żaluzji  
Równoleżnikowo pocięty, przez szyby  
Jest mi teraz darem i ikoną.

## O, TY MÓJ BAROKU

*Zdzisławowi Łapińskiemu*

O, mój Ty Baroku,  
Moja babko Mario,  
W zagórskim karmelu  
Związane kokardą.

Karmel przypalony  
Na brązowy bursztyn,  
Oroszony szronem  
Na liściach kapusty.

Ptacy odlecieli,  
Zbliża się Dziecina  
Na promieniach Ojca –  
Adwentu Przyczyna.

O, Ty mój Baroku,  
Moja babko Mario,  
Z roraty w roratę  
Zmarznięta jak jabłko

W kiszonej kapuście:  
Bukówki nagroda...  
Mój śnie barokowy,  
Litanio grobowa,

Kiedy próg przekraczasz  
Z gromnicy pancerzem,  
W ciemnościach płonąłym  
A ja Tobie wierzę.

## POLICHROMIA

Jak paw pyszny w pióropuszcach  
Dusza moja się porusza  
Taniec śmierci jej nie sępi  
Flażoletów oddech prędko  
I ani śladu udręki

Ongi jako postna jętka  
Na kamyk obeschły uklęka  
Posuchy ją czeka męka  
Bo przecie od grzechu wzdęta  
Dla czarcich pazurów przynęta

A skądże ta zmiana nagła  
Że zgryzota w proch rozpadła  
Kornikiem deska skruszona  
I w złotych błękitach opona  
Jak paw dusza w pióropuszcach

Co przeżyte kamień w wodę  
Inną rychtują przygodę  
Mięso ptactwu i szakalstwu  
Kosteczki na pieniek katu  
Byle dać duszy rabatu

Nad nicoście wyniesiona  
W paradyzie postawiona  
Sekretami namaszczona  
Od czuba aż do ogona  
Tam gdzie ściana wypuczona etc.

## LEGRAŻ

Ogrodnik Cesarzowej  
W purpurowych dresach  
Zawiesza na szyi amulet  
Smaragdowy ząb smoka

Rudoplaczasty Pędzel  
Wykastrowany kocur  
Przynosi w darze Pani  
Półżywą ze strachu mysz

Ogrodnik Cesarzowej  
Pisze eseje i wiersze  
Albo łykając whisky  
Kolejny maluje obraz

Ropuchy na plecach niosą  
Pracowitych kochanków  
Wiosna zamienia się w jesień  
I mija kolejny sezon

Z nagrzanym słońcem poręb  
Smoliste ożyny się toczą  
Wprost na talerze planet  
Do wtóru przygrywa Mozart

A w szkole Cesarzowej  
Pacholeta i panny  
Nadobne Theatrum szykują  
Za kusą kurtyną śniegu

1996

OTO

*... by górskie szczyty miłe były w sercu Bogarodzicy,  
skoro jako Mieszkanka założyła Zagórską Stolicę  
przy Sarmackich Górach –*

*o. Michał Krasuski, 1669*

Czerwonoskrzydły anioł Gabriel  
Oto zwiastuje Pannie Marii.  
Późnogotycki pulpit z księgą  
I odczytany będzie werset.

Ich dłonie, fałdy i draperie,  
I krzyż na czole archaniola,  
Włosy trefione, złote hafty,  
Szkarłatny trzewik na posadzce.

Pan z Tobą Panno i koronę  
Nad czoło blade jak opłatek  
Spuszczają z góry pomocnicy,  
Przybrani także w piór purpurę.

A Ona magnificat myśli:  
Bo oto Bóg posyła Syna.  
Chociaż zamknięte drobne wargi  
Niech mi się stanie – mówią dłonie.

*Bieszczady nieodmiennie kojarzą się z ikonami, czyli z czcigodną tradycją rytu wschodniego, a przecież od późnego średniowiecza istnieje również w tym terenie nieprzerwany rzymskokatolicki kult maryjny, który legenda spisana w XVII wieku łączy z Kazimierzem Wielkim, kiedy to monarcha w drodze na Ruś zatrzymał się w okolicach Sanoka i we śnie miała mu się ukazać Matka Boska – kult związany z późnogotyckim obrazem Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny w Zagórze, i Maria z tego obrazu nazywana bywa w przekazach staropolskich Panią Bieszczadzką.*

*(JSz)*

## ŻURAWIE NAD HORODYSZCZEM

Ależ tak, macie rację, czcigodni,  
Bo nie mnie rozstrzygać po czyjej ona stronie  
Nad brzegiem szumiącym rzeką,  
Tutaj prostopadłym i wapiennie białym,  
Kiedy wasze ciała to już tylko kołty,  
Okruchy biżuterii z błękitnego szkła,  
I pobożny enkolpion w przetaku poszukiwaczy arche.  
Znowu świerszcze w żarach więdnących dziurawców i skrzypów  
I żelazne obręcze kołujących żurawi –  
Dźwięk w metal zamieniany w graficie powietrza  
I czemu to wszystko dla mnie, który, którego,  
Któremu waszą ocalałą kość,  
Z zapisem kwasów w ciemnej mowie chemii,  
Jak słuchawkę przyłożono do wciąż jeszcze żywego ucha.

LENA

Zmieniłeś się, mówi z wyrzutem Lena.  
Teraz już bym się z tobą nie zaprzyjaźniła  
Ani zadedykowała połowy tamtej książki.  
Zgoda, zmieniłem się, Leno.  
I wcale nie na awantaż, jak by powiedziała moja babka Maria.  
W tej nieruchomej podróży na oślepie  
Przez prawdomówne ekrany wstecznego lusterka.  
Nie przesadzajmy jednak, zawsze coś za coś,  
Skoro nie-sobą siebie sobie opowiadamy,  
Jak choćby podczas pisania  
Tego wiersza-nie-wiersza (nie żebym  
Zaprzestał wierzgać przeciw ościeniowi Pana),  
Za całe usprawiedliwienie mając  
Słowo *literatura*.

## SUMMARY

Jakkolwiek by to nazywać,  
mnożąc określenia,  
poczęty z jaja i kropli nasienia,  
byłeś dzieckiem, chłopcem,

młodzieńcem, mężczyzną.  
Będziesz, nie, już jesteś –  
teraz i na niewyobrażalne  
wieki wieków – trupem.

## ZIELNIK

Z jakich okolic tu przybyli  
Na zlot komarów w pałacowym parku,  
Tu gdzie ogrodnik chodził z księgą  
I drzewa sadił wedle reguł  
Dobrego smaku, wzdłuż alei  
Patrzą w obiektyw aparatu  
I już znikają za kolumną, która udaje rzymski antyk  
Jedna za drugą, w perspektywie słońce  
Dotyka horyzontu zachodząc, ale nie do końca  
Jak wers na zgięciu kruchej kartki,  
Jest zatem szansa, żeby istnieć  
W ciszy, co wróży koniec lata.

Janusz Szuber – poeta, eseista. Ur. w 1947 r. w Sanoku. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i PEN Clubu. Autor 14 tomów poetyckich (m.in. „Śniąc siebie w obcym domu”, „O chłopcu mieszającym powidła”, „Lekcja Tejrezjasza”). Tłumaczony na 11 języków. Współzałożyciel Stowarzyszenia Korporacja Literacka w Sanoku i redaktor zeszytów „Acta Pancoviana”. Nagrody: im. Kazimierzy Iłkiewiczówny, Fundacji Kultury, Fundacji Władysława i Nelly Turzańskich (Toronto), i inne. Również poeta „Nowej Fali”, przez 27 lat pisał wyłącznie do szuflady; jego późny debiut nastąpił dopiero w 1994 roku, kiedy zdecydował się na sukcesywne ogłaszanie swego, dalej pomnażanego, dorobku. Choroba, której początki sięgają okresu studiów na Uniwersytecie Warszawskim, sprawiła, że porusza się na wózku inwalidzkim. Cykl pierwszych pięciu tomików („Paradne ubranko i inne wiersze”, „Apokryfy i epitafia sanockie”, „Pan Dymiącego Zwierciadła”, „Gorzkie prowincje”, „Srebrnopióre ogrody”), zwany „pięcioksięgiem”, określił wyraźną pozycję Szubera na mapie współczesnej poezji polskiej.

Spis treści:

1. Szturpak / 9
2. Blisko, na wyciągnięcie ręki / 10
3. Chilku / 11
4. Spiskowcy z sanockich gór / 12
5. Figment / 13
6. Dukla / 14
7. Kutna'Hora – Sedlec / 15
8. In memoriam Marian Kruczek (1927-1983) / 16
9. Azyl na czas niepogody / 18
10. Rzemiosła / 19
11. Ludmiła / 20
12. Gлина, ogień, popiół / 21
13. Ballada o Bogusiu Iwanowskim / 22
14. De se ipso / 24
15. Te łądy były obietnicą / 25
16. I rozpoczął się eon / 26
17. Dystynkcje / 27
18. Jej kruchy profil / 28
19. Cieleśność / 29
20. Do Artura Olechniewicza / 30
21. Celnik Rousseau / 31
22. Nowe prace / 32
23. Hortus conclusus / 33
24. O, Ty mój Baroku / 34
25. Polichromia / 35
26. Legraż / 36
27. Oto / 37
28. Żurawie nad Horodyszczem / 38
29. Lena / 39
30. Summary / 40
31. Zielnik / 41

Druk: Zakład Usług Poligraficznych, 38-400 Krosno, ul. Grodzka 10  
tel. (0-13) 432 39 09; fax 436 88 18; e-mail: drukarnia@krosno.com